

Edward A. Mierzwa

Profesor Józef Jasnowski (12 III
1906–9 X 2009)

Rocznik Wieluński 11, 103-118

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Edward A. Mierzwa

PROFESOR JÓZEF JASNOWSKI (12 III 1906–9 X 2009)

9 października zmarł w Kenley, w hrabstwie Surrey w Anglii, Matuzalem polskiej historii i jak Go określił podczas Jubileuszu stulecia urodzin, Dyrektor Instytutu Polsko-Skandynawskiego w Kopenhadze, profesor Eugeniusz S. Kruszewski – „Patriarcha polskich historyków”, a ja nadmienię: – i Amfitrion odwiedzających Londyn Polaków. Nawiasem dodam, iż podczas owego jubileuszu Jasnowski błysnął swym wspaniałym dowcipem. W sali było ponad sto osób, jego przyjaciół, współpracowników, także kilku członków byłego Rządu RP na Obczyźnie i goście *od Ameryki po Polskę*. Towarzystwo w mocno dojrzałym wieku, wśród którego najmłodszy miał grubo po sześćdziesiątce. Profesor, siedząc w fotelu, popatrzył na zebranych i uśmiechając się, rozpoczął: „Kochana młodzieży...” Od razu „kupił” całe audytorium.

Profesor Józef Jasnowski, dr h.c. Uniwersytetu na Obczyźnie (1999), Kawaler Krzyża Oficerskiego Orderu Odrodzenia Polski, nadanego przez Prezydenta RP, Ryszarda Kaczorowskiego w Londynie w 1989 r.; uhonorowany Medalem Pro Meritis Instytutu Polsko-Skandynawskiego w Kopenhadze (2001) i Medalem Zasłużony dla Kultury Polskiej (Warszawa 1995). Jasnowski – mówił wspomniany E.S. Kruszewski – „W <Polsce poza Polską> należał do najwybitniejszych postaci zaangażowanych w sprawy nauki i kultury polskiej, ale zawsze skromny i cichy”. Z moich doświadczeń wiem, że w bezpośredniej rozmowie tryskał entuzjazmem, podsuwał nowe pomysły badawcze, lubił żartować, sypał anegdotami, a czasem pozwalał sobie na drobne psikusy. Był nieprzeciętnym erudytą, poliglotą i podróżnikiem.

Profesor Jasnowski urodził się 12 marca 1906 r. w Sieńcu w ziemi wieluńskiej. W Wieluniu ukończył gimnazjum. Często wspominał swych szkolnych kolegów i mieszkańców Sieńca. Od 2002 r. był członkiem Wieluńskiego Towarzystwa Naukowego. W 1927 r. zapisał się na Wydział Humanistyczny Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie wybrał proseminarium Wandy Moszczeńskiej. Pod kierunkiem tej znakomitej mediewistki i metodologa historii napisał pracę: *Działalność Fausta Socyna w Polsce*, na podstawie

której uzyskał magisterium z filozofii w zakresie historii. Tak się złożyło, że z tym tematem miałem do czynienia we własnym życiu dwukrotnie, o czym opowiadałem Profesorowi podczas jakiegoś spotkania: pierwszy raz kiedy mój kolega z seminarium Profesora Henryka Zinsa, nota bene Przyjaciela Profesora Jasnowskiego, dwukrotnie gubił zebrany do pracy magisterskiej materiał, aż wreszcie ku wielkiej uldze mistrza zdołał w dwa lata po formalnym ukończeniu studiów obronić magisterium. Rozbawiłem tym Profesora Jasnowskiego do łez. Drugi raz, kiedy podobny temat zaproponowałem jednej ze swych magistrantek, która właśnie w Bibliotece UW znalazła pracę Jasnowskiego.

Po ukończeniu studiów, przez dwa lata odbywał – jak mówił „termin” naukowy – u profesora Oskara Haleckiego, doktoryzując się w 1933 r. na podstawie rozprawy *Piotr z Goniądza. Życie, działalność i pisma. Studium z dziejów ruchu religijnego w Polsce w drugiej połowie XVI stulecia* (1935). Jak po latach wspominał – już za sam tak długi tytuł można było wnioskować o doktorat, ale musiał się porządnie napracować, jako że promotorem był wspomniany profesor Halecki, a recenzentami, tuż polskiej historii, profesorowie: Marceli Handelsman i Stefan Czarnowski. Efektem zainteresowań antytrynitarskich była publikacja *Działalność antytrynitarzy włoskich w Polsce za czasów Zygmunta Augusta 1551–1564*, zamieszczona w księdze pamiątkowej ku czci Oskara Haleckiego (1935). W trakcie przygotowywania tezy doktorskiej ukończył roczne studium pedagogiczne, praktykę i po złożeniu wymaganych egzaminów uzyskał uprawnienia do nauczania historii w szkole średniej. Jego związek z O. Haleckim nie zakończył się na obronie doktoratu. W 1935 r. dzięki pomocy promotora uzyskał stypendium Funduszu Kultury Narodowej na kwerendę w archiwach: Rygi, Królewca, Wiednia i Budapesztu do przygotowywanej rozprawy habilitacyjnej. Jak podkreślił podczas wspomnianego Jubileuszu stulecia Profesora Jasnowskiego, profesor E.S. Kruszewski – Jasnowski był ostatnim z polskich historyków, penetrującym archiwa królewieckie, które decyzją władz III Rzeszy zostały dla polskich historyków zamknięte. Dodam, że w 1936 r. szczęśliwie zostały wywiezione do Merseburga, dzięki czemu ocalały w zawierusze II wojny światowej. Miałem okazję z nich korzystać w latach 1969, 1980 i 1981, z satysfakcją wpisując swe nazwisko w metryczkach zespołów pod nazwiskami J. Jasnowskiego czy Adama Szelałowskiego. Na początku lat 90. XX w. zbiory merseburskie zostały przeniesione do archiwum Berlin-Dahlem.

W 1937 r. Jasnowski ponownie wyjechał na kwerendę, tym razem do Uppsali, gdzie w tamtejszej Universitetsbibliotek znajduje się znakomity zbiór poloników wywiezionych przez Szwedów w okresie „potopu” i Wielkiej Wojny Północnej. Tak się składa, że w bibliotece uniwersyteckiej w Uppsali i archiwach Sztokholmu w 2008 r. dygitalizowałem wraz z doktorantami polskie materiały źródłowe, których przywieźliśmy ponad 30 tys. stron. Zostały zdeponowane i udostępnione polskim historykom na dyskach DVD w Archiwum Głównym Akt Dawnych.

Pokłosiem kwerend zagranicznych były dwie publikacje Jasnowskiego: *Korespondencja Księcia Albrechta i Albrechta Fryderyka z Polakami w latach 1548–1572*,

w „Miesięczniku Heraldycznym”, T. XV, Warszawa 1936 i praca habilitacyjna *Mikołaj Czarny Radziwiłł (1515–1565). Kanclerz i marszałek ziemski Wielkiego Księstwa Litewskiego. Wojewoda wileński* złożona na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Warszawskiego w maju 1939 r. Ta ostatnia przyczyniła Profesorowi – jak po latach wspominał – wiele problemów. Nie merytorycznych, bo te były wykluczone, Jasnowski był doskonale przygotowany warsztatowo, merytorycznie i lingwistycznie do samodzielnych badań historycznych. Problemy były prozaiczne – brak środków na wydanie książki, która miała być podstawą kolokwium habilitacyjnego. Wprawdzie po powrocie ze Szwecji został pracownikiem Wojskowego Biura Historycznego w Wydziale Wojny Światowej, ale pensja jaką otrzymywał do lukratywnych nie należała. Z kolei ówczesne wymagania obliżowały kandydata na docenta do wydania własnym sumptem książki w nakładzie minimum 100 egz. Tu Jego „sponsorem” – jak po latach wspominał, został profesor Marceli Handelsman, redaktor „Rozpraw Historycznych” Warszawskiego Towarzystwa Naukowego. *Mikołaj Czarny* został wydrukowany w 105 egz., z czego 100 otrzymała Biblioteka UW, a 5 – autor. Kiedy wzruszony dziękował Profesorowi Handelsmanowi, proponując spłacanie długu za druk publikacji w ratach, ten podobno powiedział: „odda Pan to swoim uczniom”. I tak postępował Józef Jasnowski, pomagając wielu polskim historykom, którzy w swych wояżach trafiali do Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego w Londynie. Wdzięczność swą wyrażał dla Jasnowskiego m.in. mój Mistrz, Profesor Henryk Zins, nieżyjący już mój Przyjaciel, Profesor Tadeusz Radzik z UMCS-u, a i piszący te słowa też otrzymał nie tylko pomoc i radę, m. in. w sprawie wyboru tematu habilitacji, ale także zapisane w testamencie zbiory Profesora Jasnowskiego, których część przywiozłem do Polski w 2006 r., a część przekazał mi po śmierci Profesora, Jego pasierb Sean Casey. Finału kolokwium habilitacyjnego nie było – na przeszkodzie stanął wybuch II wojny światowej.

W 1939 r. Jasnowski wyjechał na kwerendę do archiwów Pragi, Budapesztu i Paryża celem zebrania materiałów do planowanej monografii Lisowczków. Informacje o nadchodzącym zagrożeniu ze strony Niemiec skłoniły Go do skrócenia kwerendy i powrotu do Warszawy w sierpniu 1939 r. We wrześniu wraz z Wojskowym Biurem Historycznym ewakuował się na Wschód, a następnie do Rumunii, gdzie został internowany. Przy pierwszej nadarzającej się okazji – a jak twierdził nie było to trudne – wyszedł z miejsca internowania i zameldował się w Bukareszcie w Obywatelskim Komitecie Pomocy Polakom. Przeżył – jak po latach wspominał – rosyjską agresję na Polskę, znacznie mocniej niż niemiecką. „Niemieckiej – wszyscyśmy się spodziewali, Moskał skorzystał podstępnie z sytuacji”. Był również krytyczny wobec aliantów, a szczególnie wobec Winstona Churchilla – takie przynajmniej odniosłem wrażenie podczas dyskusji o sytuacji w kraju, którego był niesłychanie ciekaw, chłonąc z uwagą najnowsze wieści znad Wisły. Na Jego twarzy pojawiał się wówczas grymas niemal fizycznego bólu.

Po kilku miesiącach pracy w Budapeszcie, w kwietniu 1940 r. popłynął do Francji, gdzie zgłosił się jako ochotnik do Armii Polskiej. Po upadku Francji został ewakuowa-

ny do Szkocji, gdzie służył w 11. Kompanii Łączności. W dwa lata później został oddelegowany do dyspozycji Ministerstwa Informacji i Dokumentacji rządu RP na Obczyźnie. W Londynie pracował pod kierunkiem profesora Stanisława Strońskiego. W lutym został mianowany referentem Wydziału Szkół Średnich Urzędu Oświaty i Spraw Szkolnych. Tu z mediewistą Franciszkiem Lenczowskim uzupełnili i poprawili przedwojenny podręcznik historii dla szkół średnich Anatola Lewickiego *Zarys historii Polski do 1795 r.*, który został opublikowany w Londynie w 1944 r., stając się na lata podręcznikiem dla polskiego szkolnictwa w Wielkiej Brytanii. W okresie powojennym Jasnowski udzielał się w Polskiej Macierzy Szkolnej, służąc pomocą pokoleniu młodych Polaków, urodzonych w Wielkiej Brytanii. Jednocześnie na polecenie Rządu RP zaangażował się w realizację idei federalistycznej powojennego ładu w Europie Środkowej. Wspólnie z Tadeuszem Sulimirskim i Jerzym Lerskim wszedł do międzynarodowego zespołu, w którym znaleźli się przedstawiciele Czechów, Słowaków i Łużyczan. Zespół ten wydawał, stojący na wysokim poziomie intelektualnym, „Ruch Zachodnio-Słowiański”. Jasnowski zaczął publikować we wspomnianym piśmie swoje przemyślenia na tematy odbudowy wspólnoty narodów słowiańskich. Interesował się ideami panslawizmu i słowianofilstwa.

Po wojnie do pojałtańskiej Polski nie chciał wrócić. Postanowił kontynuować pracę naukową poza krajem, mimo że miał świadomość, iż został odcięty od krajowych archiwów i bibliotek, że nie miał ustabilizowanej sytuacji materialnej, która pozwalałaby na optymizm. Wierzył jednak, że w ten sposób też może pracować, może nie dla komunistycznego państwa, ale dla swej Ojczyzny, która wcześniej czy później, będzie wolna. Była to heroiczna decyzja, ale charakterystyczna dla Jasnowskiego, tym bardziej, że nie pozostawał osamotniony. Zostało na emigracji wielu Polaków, którzy nie akceptowali powojennej politycznej rzeczywistości. „Wiedziałem, że nie pójde nigdy na spacer do Łazienek, nie wypiję kawy w kawiarence na Nowym Świecie” – mówił z głęboką zadumą.

Zaczął zatem z wielkim zaangażowaniem działać w polskim ruchu naukowym w Anglii, był członkiem zarządu Polskiego Towarzystwa Historycznego w Wielkiej Brytanii, faktycznym założycielem i redaktorem „Tek Historycznych”, organizował odczyty PTH i sam występował wielokrotnie jako referent. W 1948 r. po wydaniu pierwszego tomu i pierwszego i drugiego zeszytu drugiego tomu, nie godząc się na forsowane zmiany w sposobie redagowania „Tek Historycznych”, odszedł z redakcji pisma, które stworzył. Z „Tekami” jednak kontaktu nie zerwał. Publikując w nim artykuły i recenzje. W 1950 r. został członkiem rady Wydziału Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie (PTNO), a w 1982 r. został wybrany na wiceprzewodniczącego towarzystwa, za prezesury Edwarda Szczepanika.

Jego miejscem pracy stało się Public Record Office, ulokowane w tamtym czasie w pięknym starym budynku poklasztornym przy Chancery Lane, gdzie czytelnia była w nawie dawnego kościoła, a słońce przeświecało przez bajecznie kolorowe gotyckie

witraże i Reading Room z ogromną szklaną kopułą w British Museum. Przygotował znakomity przegląd stosunków polsko-angielskich *England and Poland in the XVI and XVII centuries* (Oxford 1948); badał dzieje Polski na tle środkowo-europejskim, czego efektem była m.in. *Polska w zasięgu cywilizacji arabskiej* („Teki Historyczne” 1948). Inną dziedziną zainteresowań Jasnowskiego stała się historia nauki i sprawy polsko-sowieckie (dlatego nauczył się języka rosyjskiego). Wiele publikował na ten temat na łamach „Rocznika Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie”. Zbierał materiały do projektowanej wielkiej publikacji angielskich poloników: korespondencji dworu polskiego z dworem londyńskim; korespondencji Gdańska i Elbląga z dworem angielskim; relacji angielskich wysłanników i agentów The Eastland Company w Polsce i relacji dyplomatów angielskich w Polsce do 1772 r.

Wrócił też do niedokończonego przewodu habilitacyjnego. W 1952 r. złożył wniosek o dopuszczenie do kolokwium na Polskim Uniwersytecie na Obczyźnie. Przewód habilitacyjny, któremu przewodniczył profesor Oskar Halecki, odbył się 10 października 1952 r. Wtedy kandydat wygłosił wykład nt. *Bliższe i dalsze skutki wojen polsko-szwedzkich i najazdów tatarskich na Polskę*. Rada Wydziału nadała mu tytuł docenta historii nowożytnej Europy Środkowej i skierowała wniosek do Ministra dla Spraw Obywateli Polskich na Obczyźnie Rządu RP do zatwierdzenia. 20 kwietnia 1953 r. minister wniosek zatwierdził. Potem Jasnowski przez wiele lat wykładał i prowadził seminaria na uniwersytecie, który nadał mu tytuł naukowy.

W 1955 r. Profesor Jasnowski został zaproszony do składu delegacji polskich historyków emigracyjnych na Międzynarodowy Kongres Nauk Historycznych w Rzymie (4–11 IX 1955). Ze względów zdrowotnych nie wziął osobiście udziału w Kongresie, ale in absentiam została przedstawiona Jego rozprawa *Problems of the Frontier with Steppes of the North Balck Sea*, opublikowana w rzymskim „Antemurale” (1955). Tom VII „Antemurale” został wręczony prezydium Kongresu, ale nie znalazł się ze względów politycznych (protest delegacji rosyjskiej) w oficjalnych materiałach kongresowych. Jak mówił podczas Jubileuszu 90-lecia Profesora Jasnowskiego, profesor E.S. Kruszewski: „prawda musiała poczekać za drzwiami”.

Referat Jasnowskiego pt. *Eastern Europe and Western Travellers during the Period of the Grand Tour* został przedstawiony uczestnikom sztokholmskiego Międzynarodowego Kongresu Nauk Historycznych (21–28 VIII 1960), chociaż Autor osobiście do Sztokholmu także nie pojechał. Referat został opublikowany w specjalnym tomie nowojorskiego „The Polish Review” (1958). Poza aktywnością na forum międzynarodowym, należy też wspomnieć, iż Profesor Jasnowski trzykrotnie w latach 1970, 1985 i 1995 uczestniczył w Kongresach Kultury Polskiej na Obczyźnie, które miały miejsce w Londynie. Kierował też od 1970 r., pospołu z płk. dypl. dr. Stanisławem Biegańskim, Komisją Historyczną PTNO. Na łamach rocznika PTNO opublikował wiele rozpraw z zakresu historii nauki, a od 1995 r., mając już blisko 90 lat, redagował ośmiotomowe *Materiały do dziejów polskiego uchodźstwa niepodległościowego 1939–1990* oraz

trzy tomy *Prac III Kongresu Kultury Polskiej na Obczyźnie*, w których zamieścił własne opracowania: *O stosunkach polsko-niemieckich i polsko-sowieckich w latach 1931–1945* oraz *Rodowód emigracji polskiej po II wojnie światowej i Powojenne źródła do dziejów Polski*, wydane na emigracji.

W 1991 r. został członkiem zwyczajnym Instytutu Polsko-Skandynawskiego i członkiem jego Rady Naukowej oraz autorem cenionych publikacji zamieszczanych w jego roczniku. Dodam, że Dyrektor IP-S wydał w niewielkim nakładzie niezwykle interesującą pracę Jasnowskiego pt. *Poland in the Eyes of the Western Travellers Turing the Period of Grand Tour*.

Profesora, a potem mojego Przyjaciela i wspaniałego Amfitriona, darczyńcę kilkusetnotomowej biblioteki, której duża część stoi obecnie u mnie na półkach, poznałem w 1980 r. Przyjechałem do Londynu z Wiednia, gdzie zbierałem materiały do pracy habilitacyjnej o stosunkach polsko-angielskich w XVII w. Żadnych znajomości, żadnych kontaktów osobistych, naukowych i z niewielką kwotą, zaoszczędzoną z pensji adiunkta, wymienioną dzięki przychylności dyrektora banku na funty po kursie państwowym, czyli po 19 zł za funt, podczas gdy cena czarnorynkowa przekraczała 240 zł. Miałem tylko list polecający, przysłany z Kenii, przez mojego Mistrza, Henryka Zinsa, który w tym czasie w Nairobi uczył kenijskich studentów historii Europy, do jakiegoś Jego przyjaciela Profesora Jasnowskiego. Nie miałem pojęcia co to za człowiek. Znałem tylko jego książkę o *England and Poland in the XVIth and XVIIth Centuries*. Nic więcej. No ale skoro mam ten jedyny adres, to trzeba spróbować... Muszę pojechać – pomyślałem – do biblioteki w Polskim Ośrodku Społeczno-Kulturalnym (POSK) przy King Street 252, na Hammersmith, gdzie Profesor był wicedyrektorem. Ale gdzie to jest? Londyn to taka wioska jak od Warszawy do Radomia, albo dalej. Coś około 120 km średnicy, o ile o jakiegokolwiek średnicy można mówić. Sprawdziłem na planie Londynu gdzie jest ów Hammersmith. Daleko jak diabli. Mieszkałem w Youth Hostel, przy Aldgate, we wschodnim Londynie, płacąc 3 funty za nocleg, bo na nic innego nie było mnie stać. A gdzie jest Hammersmith? ...o Santa Madonna... zupełnie po przeciwnej stronie miasta. Bilet metra 2,4 £. W Polsce to kawał grosza – ponad 500 zł na czarnym walutowym rynku. Był taki, na którym niektórzy dorobili się fortun. Za moją ówczesną pensję adiunkta mógłbym się przejechać parę razy tam i z powrotem jedną z linii londyńskiego metra. Znalazłem wyjście. Jeśli przejdę jakieś 10–12 kilometrów i kupię bilet na stacji Ebankment, to znajdę się w pierwszej strefie metra, gdzie bilet do Hammersmith i z powrotem kosztuje tylko 60 pensów, no i potem z tym samym biletem dojadę do Aldgate, bez obawy zapłacenia kary na bramce.

Zadzwoiłem do POSK-u i poprosiłem o kontakt z Profesorem. Miła Pani poinformowała mnie, że Pan Profesor będzie za dwa dni, w czwartek, oraz powiedziała, iż uprzedzi go, że dzwoniłem.

– A czy Pan Profesor będzie dysponował czasem, by mnie przyjąć?

- Proszę przyjechać koło dziesiątej rano, z pewnością znajdzie dla Pana trochę czasu
- zapewniła pani po drugiej stronie i powiedziała ”By”! No cóż, „By”! Poczekam do czwartku.

W czwartek wczesnym rankiem poszedłem na długi spacer do Embankmentu. Pogoda była znakomita, nad Tamizą zalegał opar lekkiej mgielki, spoza którego wyłaniały się czubki budynków południowego Londynu. W POSK-u, portier poinformował mnie, że Pan Profesor jeszcze nie przyszedł, ale powinien niebawem... o, właśnie wchodzi.

- Panie profesorze, ten pana do pana...

Zobaczyłem przed sobą niewysokiego, chyba wysportowanego, starszego pana z dużymi, krzaczastymi brwiami, o – jak mi się wydawało – łobuzerskim, ale przenikliwym spojrzeniu. Po wymianie uprzejmości Profesor zaprowadził mnie do swego pokoju, w którym pracowały już dwie osoby; pani Henryka Hermaszewska i pan magister Henryk Stopa, przedwojenny kurator białostocki. Podałem Profesorowi list polecający mojego Mistrza. Wyraźnie go to ucieszyło. – A co u drogiego Henryczka, podobno wykląda w Kanadzie? Nie, Panie Profesorze, mój Mistrz wykląda teraz w uniwersytecie Keniaty w Nairobi w Kenii.

- O, to interesujące, ładne miasto, gdzie Europejczyk może żyć bez problemu, bo jest położone dość wysoko i upały nie są tak męczące.

Okazało się, że profesor był w Nairobi. Jak się potem przekonałem, nie był go tylko na Antarktydzie. Prawdziwy globtroter.

Wyjąłem z podręcznego neseserka butelkę spirytusu (nasz ówczesny markowy produkt) i słoik miodu. Podałem to Profesorowi.

- Z tego zrobi Pan Profesor doskonałą nalewkę...
- Ale panie doktorze, ja już nie pamiętam, jak się to przyrządza i jakie składniki są do tego niezbędne...
- Panie Profesorze, nic prostszego, należy wymieszać miod z szklanką przegotowanej wody, a potem połączyć ze spirytusem... Albo nie, mam lepszy pomysł – zrobi Pan Profesor krupnik.

Tu wyłożyłem recepturę i co i jak.

- Panie doktorze, ja mam taki talent do pichcenia, że tylko wodę potrafię zagotować bez przypalenia, a moja żona jest Angielką i też nie za bardzo będzie wiedziała, co z tym zrobić. A na sucho tego diabelstwa, o ile pamiętam, pić się nie da.

Tu włączył się pan kurator Stopa. – Panie Profesorze, krupnik to wspaniały trunk, zrobi Pan to w domu bez trudu, jeszcze dla nas może coś kapnie.

- No, a nie możemy tego zrobić tutaj? – Profesor popatrzył pytającym wzrokiem na Panią Henię. Mamy kuchenkę elektryczną, mamy jakieś gary...
- Ale do krupniku – wtrąciłem się nieśmiało do ożywionej rozmowy – potrzebny jest cynamon, goździki, skórka pomarańczy, łyżka masła...

– Już idę – powiedział Pan Stopa. – Za pięć minut wszystko będzie. Prawie wybiegł z pokoju, a my wróciliśmy do rozmowy o moich planach naukowych, które rzeczywiście Profesora bardzo zainteresowały.

Po chwili wrócił pan kurator, przynosząc potrzebne rzeczy, tylko cynamonu i goździków kupił tyle, że starczyłoby na wcale nie miały antałek krupniku. Zabrałem się do przyrządzania, a Profesor poszedł po przyjaciół. Za kilkanaście minut wszystkie składniki zostały połączone, wlane w dwa duże termosy, żeby się „przegryzły”. A potem Polonusy z londyńskiego POSK-u z lubością delektowały się krupniczką i wspominały dawne przedwojenne czasy, jakie to na Litwie i w ich majątnościach krupniki przyrządzano. Było wesoło, a mnie, „komunistycznego przybłędę” przyjęto do towarzystwa bez oporów, no, bo jeśli potrafi przyrządzić taki specjał... Miałem potem dostęp do całej biblioteki i kiedykolwiek przychodziłem do POSK-u, zawsze wychodziłem obładowany książkami. Każdy Polak z Kraju odwiedzający POSK miał prawo dostać jedną, dwie książki, a ja miałem przywilej specjalny – miałem na szafie własny karton, do którego trafiały wszystkie nowości. Po zapelnieniu pakowałem starannie i na szafie kładłem nowy karton. Pewnego razu jacyś dwaj studenci, bodajże z Gdańska, usiłowali „wytargować” u bibliotekarki POSK-u, pani Przedżymirskiej-Krukowiczowej, synowej słynnego generała, kilka książek na raz.

– Panowie możecie sobie wybrać po jednej książce i zabrać na pamiątkę, no przytnę oko na dwie...

– A ten pan – tu wskazali na mnie, ma jakieś specjalne prawa, bo nosi całe naręczce książek...

– Panowie, ten pan jest przyjacielem pana profesora Jasnowskiego i to nie wasza sprawa, czy ma prawo czy nie.

Wracając po kilku miesiącach do domu, wiozłem około 500 książek. Celnik widząc potężne paki, pyta:

– Co pan tam próbuje przemycić?

– Po pierwsze niczego nie przemycam, po drugie to są książki...

– A czy pan wie, że nie wszystkie książki można przywozić z zagranicy? Skąd ja wiem, że to nie pornografia albo jakaś wywrotowa bibuła...

– To nie jest żadna pornografia, chyba że panu książki naukowe też się kojarzą z pornografią – szyderczo popatrzyłem na celnika siedzącego po drugiej stronie stołu. Proszę tu jest spis, w dwu egzemplarzach, a tu kilka książek dla pana. Podąłem mu kilka tomików paryskiej „Kultury”, drukowanej w specjalnym kieszonkowym rozmiarze, by ukryte gdzieś w kieszeniach mogły trafić do Polski.

– A to pan jest naukowcem?

– Ano jestem, chociaż, może na takiego nie wyglądam.

Celnik obejrzał swoją „dole”, szybko schował pod stołem.

– Dawaj pan te paczki. Do niczego nie zaglądał, ostemplował swoją cenną pieczęcią każdy z moich pakunków i było po kontroli.

Profesor Jasnowski okazał się nieocenionym cicerone po londyńskich bibliotekach i archiwach, które znał jak własną kieszeń. Po drugie – był znakomitym konsultantem w sprawach naukowych i koncepcja mojej habilitacji powstała przy kawie w barku British Museum.

- Panie profesorze, mam pewien kłopot co do wyboru tematu. Tezę doktorską, jak Pan wie napisałem o kontaktach polsko-angielskich w pierwszej połowie XVII w. Na habilitację wypadaloby albo „pociągnąć” temat i przebadać drugą połowę XVII w., albo wykonypować coś na wzór książki Wildera *Polska w oczach Anglików...*
- Panie Edku, „klasówkę”, czyli pracę na kolejny stopień naukowy, powinna cechować: zwięzłość, jasno sprecyzowany zakres problemowy i chronologiczny, zwarta konstrukcja, dobrze postawione hipotezy i niezbyt rozlazła narracja. Pisanie o całej drugiej połowie XVII w. to zupełnie zbędny trud, z tego okresu można napisać i habilitacje i książkę na profesurę, nie mówiąc o tym, że musiałby Pan posiedzieć w Londynie że dwa lata...

Rzeczywiście prorocze słowa, bo na tytuł profesorski napisałem *Anglia a Polska w okresie rewolucji purytańskiej restauracji*.

- Co zatem Pan Profesor sugeruje?
- Ja na pańskim miejscu wziąłbym się za Sobieskiego...
- Panie profesorze, o Sobieskim pisało stu lepszych ode mnie: Otton Laskowski, Korzon, Woliński, Wimmer, a ostatnio ukazała się obszerna monografia Zbigniewa Wójcika...
- A ja wcale nie namawiam pana do pisania kolejnej monografii. Ja bym radził Panu pociągnąć temat o kontaktach polsko-angielskich, ale za czasów Jana III. Temat odpowiada wszystkim wyżej przedstawionym wymaganiom, a z narracją, jak sądzę – po przeczytaniu pańskich publikacji, nie powinien mieć pan problemów. Ma pan tu kopalnię materiałów źródłowych.

Tu Profesor, jak z rękawa sypał informacjami. W archiwum British Museum ma pan takie i takie materiały, w Public Record Office, takie a takie, koło Black Friars jest taki niewielki oddział archiwum PRO, gdzie znajdują się sprawozdania angielskiego posła Wyche, a potem wyskoczy pan na kilka dni do Oksfordu, gdzie w Bodleyanie jest dział poloniców itd. Zanotowałem każdą informację i miałem w zasadzie prawie pełną wiedzę, gdzie czego mam szukać. Dwa razy w tygodniu Profesor pracował w Reading Room – imponującej czytelni British Library, z ogromną przeszkloną kopułą i stolami dla czytelników ustawionymi promieniście do znajdującego się w centrum wysokiego rzeźbionego „desku”, przy którym zawsze było 2–3 bibliotekarzy. Ówczesna Biblioteka Brytyjska mieściła się w kompleksie British Museum, na początku XX w. przeniesiona została do nowego kompleksu przy Posonbee Street. Profesor każdorazowo wysłuchiwał moich sprawozdań z postępów badawczych, pytał do czego dotarłem i co jeszcze mam przewertować i skopiować. A kiedy wyjeżdżałem z Londynu usłyszałem coś co mi było miodem na serce:

– Niech pana cholera, żaden z przyjeżdżających tu Polaków nie zrobił w takim czasie tak wielkiej roboty.

Profesor oprowadzał mnie po budynku biblioteki, przedstawiał swoim znajomym pracownikom biblioteki, co było często dla mnie bardzo pomocne, bo kiedy zwracałem się o coś i mówiłem, że mi bardzo zależy na pilnym dostępie, często słyszałem: OK., dla podopiecznego Mr Jasnowskiego – wszystko. Pewnego razu spotkaliśmy się w sali polskich zbiorów prasowych.

– A wie pan, że w tej sali omal nie zginąłem...

Na moje zdziwione, pytające spojrzenie, Profesor uraczył mnie następującą historyjką.

– Wie pan w tej ogromnej sali znajdowały się zbiory polskiej prasy. Był tu nawet komplet najstarszej polskiej gazety z XVIII w. „Kurieria Polskiego”, wydawanego przez pijarów. Pewnego letniego dnia w 1943 r. siedziałem o tam w kącie sali – Profesor podszedł do solidnego dębowego stołu, którego blat z litego dębu miał około 12 cm. – Tu siedziałem robiąc wypisy z czasopism, gdy usłyszałem alarm przeciwlotniczy. Wszyscy zaczęli wiać do schronów. A ja sobie pomyślałem, pewnie szwa-by znowu będą bombardować doki i nadbrzeża nad Tamizą. Machnąłem ręką i pracowałem dalej. Po chwili usłyszałem charakterystyczne wycie nadlatującej V-2, zdążyłem zanurkować pod stół a potem usłyszałem huk walącej się szklanej kopyły nad czytelnią i niesamowity huk eksplozji. Stół mnie uratował. Bomba eksplodowała nad salą ze zbiorami polskiej prasy. Eksplozja zmiotła sufit. Uratował mnie ten blat – tu Profesor pogłaskał stół biblioteczny. No oczywiście, nie jest to ten sam stół, bo tamten się pewnie spalił. Ja wyskoczyłem przez dziurę między rozwalonymi stosami książek. Nic mi się nie stało, tylko przez długi czas nie słyszałem, bo mi bębenki w uszach popękały. No, widzi pan taki los spotkał najbogatsze chyba istniejące zbiory polskiej prasy.

Profesor długo milczał, a w oczach miał łzy. Prawdziwe. Potem dodał:

– Zostały tylko resztki z naszych zbiorów. I pomyśleć, że była to jedyna V-2 jaka spadła na kompleks British Museum. I akurat musiała trafić w nasze zbiory. Cholerny Adolf, nawet tu nas dopadł.

Zaciśnięte pięści poblady na blacie stołu, o który się opierał.

Czasem jeździłem, by popracować w bibliotece POSK-u, dobrze zaopatrzonej także w literaturę polską, a przy okazji zachodziłem do Profesora. Nie nalegał, bym go odwiedzał w POSK-u, bo wiedział, że dla mnie ceny biletów są bandyckie. Nasze dwukrotne spotkania w bibliotece lub w archiwum w zasadzie były wystarczające dla zrelacjonowania moich postępów, wysłuchania uwag i rad lub odebrania kolejnych notatek, lub wypisów, jakie Profesor dla mnie też czasem robił. Pewnego razu – a było to już w okresie, kiedy zacząłem pracować w restauracji w południowo-zachodniej dzielnicy Londynu, Kingston i bilet nie był już dla mnie problemem, bo zarabiałem średnio ca 150 £ tygodniowo, a potem, gdy zostałem szefem kuchni (słowo honoru), nawet więcej. Nawiasem mówiąc, pracowałem od rana w bibliotekach i archiwach do czwartej po południu, a od 5 do 2 w nocy w restauracji. Właściciel restauracji, niejaki Mr Rowe, był ko-

lekcjonerem pamiętników i często pytał mnie, wiedząc, że jestem historykiem, o zdanie w kwestii zakupu takiego czy innego pamiętnika. Wiedząc, że zbieram materiały do habilitacji (w angielskim systemie nauk humanistycznych nie ma czegoś takiego; po doktoracie, mając odpowiedni dorobek można zostać profesorem), sam zaproponował mi po pierwszej rozmowie taki system pracy, co było dla mnie bardzo wygodne. A po tym jak mu przygotowałem na spotkanie z okazji jego sześćdziesiątych urodzin sandacza po żydowsku, bo Rowe był Żydem, podniósł mi stawkę z półtora funta za godzinę na trzy i mianował szefem nocnej zmiany w kuchni.

Ale ad rem. Przyjechałem do POSK-u rano i pracowałem w bibliotece. Około 10 zjawił się Profesor Jasnowski, zamieniliśmy kilka słów, a potem zapowiedział, że około pierwszej przyjdzie po mnie i pójdziemy na obiad do restauracji „Malinowej”, która mieściła się w POSK-u.

– Dobrze panie Profesorze, ale tym razem ja zapłacę.

– Nie ma mowy...

– Panie Profesorze tyle razy byłem na pańskim wikcie, że teraz pozwoli pan, że ja pana zaproszę. Tak po zamojsku: dobre twoje, dobre i moje. Ja zarabiam wcale nie tak mało...

– No dobra, niech będzie pański diabeł starszy – profesor zakończył z uśmiechem.

W budynku POSK-u znajdują się: Uniwersytet na Obczyźnie, biblioteka, Instytut Piłsudskiego, księgarnia polska, teatr i jeszcze jakieś wydawnictwo. Restauracja była na pierwszym piętrze. Idąc po schodach, spotkaliśmy jakąś zdegradowaną panią hrabinę, która wyszła była z sali restauracyjnej.

– Ach, drogi panie Profesorze, jakże się cieszę, widząc pana Profesora w dobrej kondycji. Jakże się cieszę.

Profesor szarmancko „dmuchnął hrabinę w rękawiczkę”, potem przedstawił komunistycznego przybłędę. Pani hrabina obrzuciła mnie wzrokiem bazyliuszka i coś tam paplała do Profesora, stojąc dwa schodki wyżej. Nagle z prawej strony przeleciał jakiś „huran”, sadząc po dwa schodki jednym skokiem. Twarz miał czerwoną, wskazującą na... spożycie. Potrącił jaśnie panią, aż gruchnęła tylną częścią swej anatomii o schody i nie zatrzymując się wrzasnął: „Z drogi stara...” i zniknął w drzwiach restauracji. Pani hrabina zaczęła mdleć w ramionach, wyraźnie skonfundowanego Profesora. Ja pobiegłem do portiera po szklankę wody. Na schodach zrobiło się zbiegowisko. W pewnym momencie Profesor pociągnął mnie za rękaw i szepnął: – Edku, zjeżdżamy!

Weszliśmy do sali, w której zaraz przy pierwszym stole siedziało dość liczne i wyraźnie rozbawione towarzystwo.

– A witamy pana profesora, prosimy do nas... Profesor przywitał się ze znajomymi, potem dokonał prezentacji mojej skromnej osoby. Jeszcze nie zdążyliśmy się rozsiąść, gdy do restauracji wparowała ponownie pani hrabina, która właśnie przed chwilą opuściła owo towarzystwo.

– Panowie, co za cham jakiś, o pan profesor i pan doktor świadkami, potracił mnie na schodach, nawet nie przeprosił. Co za folwarczne obyczaje i jeszcze wrzasnął na mnie „z drogi ty stara...”

Panowie przy stole próbowali jakoś uspokoić jaśnie panią, gdy nagle jeden z nich – ten właśnie, który tak niecznie spostonował panią hrabinę, która go nie rozpoznała, z miną niewiniątka powiedział:

– Pani hrabino, nie ma się co przejmować i obrażać jakąś tam gadaniną. Ja już od trzydziestu pięciu lat nie jestem majorem, a wszyscy zwracają się do mnie „panie majore”.

Omiał mnie nie rozerwało ze śmiechu, zagryzłem zęby i język do bólu. Popatrzyłem na Profesora. Widzę, że też się dusi, nie mogąc wybuchnąć śmiechem. Profesor porwał mnie za rękaw i jakoś zdołał wykrztusić:

– Przepraszam, zbieram pana doktora do baru na jednego. Prawie biegiem pognaliśmy do sali bufetowej. Tam dopiero zgodnie ryknęliśmy śmiechem.

– Ale sukinsyn bezczelny – zdążył wydusić Profesor w paroksyzmie śmiechu. Za chwilę dołączyło do nas jeszcze dwóch panów ze „stołowego” towarzystwa, klnąc, że im hrabina popsuła spotkanie.

– Ale czemu panowie tak się cieszyacie jak nie przymierzając... pewien facet do sera. Profesor zanosząc się śmiechem opowiedział im przebieg zdarzenia. Dopiero wtedy cały POSK pękał z radości.

Często Profesor prosił, o to bym opowiedział jak wygląda Warszawa. Chłonał każdą informację. Dopytywał o szczegóły, dotyczące takich czy innych nowych warszawskich założeń architektonicznych, pytał o Wojskowy Instytut Historyczny, o polską oświatę i uczelnie. Był niezmiernie ciekaw Polski.

– To dlaczego pan w swych licznych podróżach po świecie nie zahaczy o Polskę?
– pytałem.

Profesor popatrzył spod swoich krzaczastych brwi i odpowiedział pytaniem na pytanie:

– A co by pan zrobił na moim miejscu, jak by pan miał trzy żony?

Zrobiłem pewnie głupią minę, mówiąc:

– A, przepraszam, nie wiedziałem, że pan przeszedł na islam; no to bez problemu może pan mieć jeszcze jedną. Ale jak to w przestrzegającej prawo Anglii ma pan trzy żony?

No to istotnie facet jest islamistą – pomyślałem. I na tym miałem skończyć. Wszak każdy ma prawo do wyboru swych przekonań religijnych. Ale żeby Profesor...

– Właściwie, to zgodnie z prawem wszystko było *lege artis*. Wie pan, ja nie jestem wyznawcą Koranu. Tak się jakoś złożyło. W Polsce ożeniłem się po doktoracie. Było wspaniale, ale po kilku miesiącach zaczęło się piekło. Ze smutkiem, ale i z radością przekraczałem w 1939 roku granicę Rumunii wraz Wojskowym Biurem Historycznym, w którym przed wojną pracowałem. Bo w Warszawie zostawiłem Heterę,

która zatrzymała mi życie. Z Rumunii przysnąłem z obozu internowania. Pewnego razu powiedziałem sobie, że mam dosyć rumuńskiej gościnności, bez większego trudu wylądowałem w Budapeszcie i znalazłem pracę w Obywatelskim Komitecie Pomocy Polakom. Stamtąd, gdy zaczęła się nam palić ziemia pod nogami, przetrzucono mnie przez Jugosławię do Francji, a jak Francuzi dali..., to wylądowałem w Szkocji. Potem pracowałem krótko w Londynie, a potem wysłano mnie do Stanów Zjednoczonych. Tam poznałem Amerykankę. Niczego sobie... Więc się ożeniłem, bo papiery miałem czyste, kawalerskie, a spowiadać się jej nie zamierzałem. Ślubu udzielił nam jakiś pastor; była protestantką. Był czas wojenny, nikt mnie o dokumenty nie pytał. Ta też po pewnym, znacznie krótszym czasie, okazała się jeszcze gorszą cholera, niż ta warszawska. Co miałem zrobić? Wyniosłem się bardzo wczesnym rankiem, zostawiając list, że wysyłają mnie w tajnej misji do Ameryki Południowej, żeby mnie nie szukała, bo to może być niebezpieczne i dla mnie i dla niej. Wsiadłem na statek odpływający do Anglii i zameldowałem się po kilkunastu dniach w Londynie.

- A trzecia żona, to wdowa po angielskim pilocie, który zginął nad Niemcami. Została z malutkim synkiem, Seanem, którego pan poznał. Z nią jestem naprawdę szczęśliwy. Dlatego panie Edku, moja noga ani w Warszawie, ani w Ameryce więcej nie postanie, bo obie, wiem to od przyjaciół, żyją. Miałbym się z pyszna, gdyby mnie dopadły. *Apage satanas!*

Dodam, że pani Jasnowska była kobietą niezwyklej kultury, miłą i miała artystyczną duszę, malowała i tknęła obrazy. Jej portret królowej Elżbiety wisi w galerii w Buckingham Palace, a niezwykle realistyczny portret, wydziergany szydełkiem, papieża Jana Pawła II i polski herb wiszą w POSK-u.

Czasem uczestniczyłem w zajęciach i seminariach profesora Maika prowadzonych dla studentów Uniwersytetu na Obczyźnie. Było to bractwo studenckie w większości odpowiadające wiekiem naszym studentom Uniwersytetu Trzeciego Wieku, z tą różnicą, że tamci studiowali naprawdę. Pisali prace seminaryjne, magisterskie, zajmowali się badaniami naukowymi. U Profesora Jasnowskiego były osoby, które nie miały wcześniej szansy na studiowanie. Po odchowaniu dzieci, a nawet wnuków, podejmowały dla własnej satysfakcji trud studiowania na uniwersytecie.

Profesor miał wiele pasji kolekcjonerskich. Jego zamiłowania były bardzo szerokie: od filatelistyka (zbierał znaczki z kwiatami), motyle, nalepki na butelki wina, pocztówki ze starożytnymi wazami greckimi, ekslibrisy, a nawet nekrologi wyłącznie z gazet: „The Daily Telegraph” i „The Times”. Z tą Jego pasją wiąże się wiele anegdotycznych sytuacji i ciekawych zdarzeń. Wiele lat temu prosił mnie bym listy doń frankował tylko znaczkami z motywem kwiatów. Wysłałem zatem zawsze listy ze znaczkami „w kwiatki”. Na poczcie polowałem na każdy „kwiatek”. Pewnego razu wysłałem list oklejony wszystkim znaczkami „kwiatowymi” jakie aktualnie mogłem na poczcie lub w sklepie filatelistycznym kupić, a w środku wkleiłem nie rzucający się w oczy znaczek z kwiat-

kiem poczty austriackiej z 1912 r., który miałem w swoich zbiorach. Wiedziałem, że to wbrew przepisom i miałem obawy, że list zostanie skonfiskowany. W następnym liście dostałem informację, że mój filatelistyczny „wybryk” dotarł do rąk adresata, a wartość „całostki” z tym znaczkiem okazała się dość znaczna.

Pewnego razu wyszliśmy z profesorem na kawę. Po filiżance kawy przy bocznej uliczce od Russel Street, poszedłem nadać list na poczcie przy Bloomsbury Way, niedaleko British Museum. Towarzyszył mi Profesor, który przeglądał najnowsze znaczki. W pewnej chwili zaczął przeglądać całe plachty znaczków, podawanych przez pracownicę poczty. Potem pospiesznie kupił cały bloczek zawierający 100 znaczków z królową Elżbietą II. Na moje pytanie, po co mu tyle znaczków, za które zapłacił kilkanaście funtów, Profesor położył palec na ustach i powiedział: „Jak wyjdziemy to ci powiem, jaki numer mi się trafił”. Na ulicy Profesor cieszył się jak dziecko. „Zobacz, to są znaczki z błędem. To – będzie za kilka dni kosztowało majątek”. Rzeczywiście, za cały blok stuznaczkowy jeden z filatelistów zaoferował mu 1800 funtów. W 1980 r. to był istotnie „kawał grosza”. Innym razem Profesor pokazując mi swoje zbiory nalepek na butelki do win z Europy, Ameryki, Australii, wiedząc, że wybieram się za wschodnią granicę poprosił: „Eduku, jak Pan wypije gdziekolwiek na wschód od Bugu i na południe od Karpat jakkolwiek butelkę wina, to proszę nie wyrzucać jej, ale namocz delikatnie w ciepłej wodzie i zdejm nalepkę. Będzie mile widziana w moich zbiorach”. Zatem chętnie degustowałem południowo-wschodnio-europejskie wina, bom miał wyższą motywację, zabierając do hotelu każdą butelkę. Teraz już motywacji nie mam, ale wspominam Ciebie drogi Przyjacielu przy lampce każdego dobrego, nowego dla mnie gatunku wina.

Z Profesorem utrzymywałem przez prawie trzydzieści lat mniej lub bardziej systematyczną korespondencję. Często w moich Lausch znajdowała się tego typu fraza: „...dziękuje za ofertę wysłania *History of Great Inventions*. Zapewniam, iż wszystko, co tyczy historii cywilizacji technicznej jest dla mnie bezcenne. Zmieniały się tylko nadsyłane pocztą tytuły, np. słynna kilkutomowa seria *Dziedzictwa* (Legacy of: Grece, Rome, Egipt, Israel, Persja, Arabs itd.). A teraz po kolei odpowiadam na pytania...” Bo za każdym razem Profesora coś interesowało. Wysyłałem mu relacje o naszych przemianach po 1989 r., anegdotki polityczne, fragmenty swoich i pomysłów prac do oceny. Jednym pomysłem zamęczał mnie systematycznie. Kiedyś w rozmowie powiedziałem Mu, że napisałem niemal w całości pierwszy tom historii cywilizacji technicznej, od oswojenia się z ogniem, przez wymyślenie bolo – kawałka rzemienia zakończonego na końcach ciężarkami, które zarzucano na nogi uciekającego zwierzęcia, a siła odśrodkowa pętała rzemień na nich, nie pozwalając na ucieczkę, przez łuk, maszynę parową, elektryczność itd. Profesor, którego konikiem była z kolei historia nauki i wynalazczości, zapalił się do tego pomysłu i wspierał mnie mnóstwem książek i dopytywał: „Kiedy?” Zawsze coś mi stało na przeszkodzie, a to historia historiografii, której trzeci tom w kilku częściach kompletuję, a to historia Grabicy, a to dzieje polskich idei na unifika-

cje Europy od czasów unii w Krewie. Za każdym razem Profesor z wyrzutem mówi lub pisał: „No a historia cywilizacji znowu poszła do szuflady?” A no poszła!

No i odwiedzałem go, gdy nadarzała się okazja wyjazdu do Londynu: w 1997 r., kiedy zawiozłem tam swoich olsztyńskich doktorantów, by ich wprowadzić w arkana londyńskich bibliotek i archiwów oraz przedstawić Profesorowi; w 2002 r., 2004 i ostatni raz w 2006, kiedy już miał problemy z chodzeniem.

- Edku, serce bije jak dzwon, płuca pracują doskonale, ale nogi odmawiają posłuszeństwa, tracę słuch i wzrok. Po śmierci żony załamał się. Pasierb, który mieszka w Kencie, umieścił Go w jednym z pobliskich domów opieki, gdzie Go często odwiedzał. A gdy Profesor nie mógł już pisać, przysyłał mi w jego imieniu krótkie relacje.

Podczas wizyty w jego domu na południowym przedmieściu Londynu w South Norwood w 2004 r., zastałem jego pasierba Seana Casseya, inżyniera w moim wieku, którego poznałem wcześniej.

- Sean w testamencie, którego będziesz wykonawcą, zapisał profesorowi Mierzwie swoją bibliotekę. Ty jesteś człowiekiem techniki i wiem, że cię historia zupełnie nie interesuje. Zatem, po mojej śmierci przekazesz profesorowi moją bibliotekę.
- A tu – zwracając się do mnie, pokazał na gotowe do transportu paczki, zajmujące część pokoju – jest dla ciebie, Edku, zapakowane ponad 40 paczek. W nich jest część mojej biblioteki, której ja już nie będę potrzebował, a Panu się przydadzą. Jest tu około trzystu tomów historyków starożytnych wydanych w anglo-amerykańskiej serii *Leb Classical Library*, jest wiele książek z historii nauki i ponad 20 tomów moich wypisów i kopii, które mogą stanowić doskonały materiał dla polskiego słownika ludzi nauki, bo wiem, że w Polsce nie ma takiego słownika biograficznego.

Do kraju wracałem z ponad dwoma tysiącami książek ze zbiorów profesora Jasnowskiego oraz kilkoma tysiącami dubletów z POSK-u i darów od londyńskich Polonusów, którzy chętnie przekazali swe zbiory dla biblioteki piotrkowskiej filii, wówczas jeszcze Akademii Świętokrzyskiej, a obecnie Uniwersytetu im. Jana Kochanowskiego.

A ja, jak się uporam z historią historiografii świata XIX w., jeśli Starszy Pan z Siwą Brodą gdzieś tam w górze da mi jeszcze parę lat, to muszę wypełnić obietnicę daną Profesorowi Jasnowskiemu, że zabiorę się za historię cywilizacji technicznej. Materiałów mam mnóstwo, także dzięki Tobie Przyjacielu.

Summary

Józef Jasnowski (1906–2009), the preeminent Polish historian, born in Sieniec (the Wielun district under the Russian rule). He studied history at the university of Warsaw, where he was profoundly influenced by professor Wanda Moszczenska (she was an expert from medieval history). He obtained the solid methodological foundation of medieval history. He wrote his master thesis *The activity Faust Socyn in Poland*, passed his Master's degree in 1931, and was appointed an assistant of famous Polish historian professor Oskar Halecki. In 1933 he defended his doctoral thesis *Peter of Goniądz – the activity and writings. Study of history the religious movement in Poland in the second half of the XVIth century*. As he said after years with good

humor: “For such long title I ought to be awarded the doctorate”. In 1935 he was granted a scholarship of National Fund of Culture and went abroad. He gathered archival sources in Riga, Koenigsberg, Wien and Budapest produced his postdoctoral thesis: *Nicholas Black Radzivill (1515–1565)*, that was presented in May 1939 to the faculty council in Warsaw University.

An outbreak of war in 1939 destroyed his scientific career. Through Romania, where he spent a few months in an internment camp, Hungary and Yugoslavia, he sailed to France, where he came forward as a volunteer in Polish Army in France. After the collapse of France, he was evacuated to Scotland, where he served in the 11th signal company Polish Army. After two years of military serves, he was detached at disposal of the Ministry of Information of the Polish Government in Exile. In the February 1943 Jasnowski was appointed the clerk of Department Secondary Schools in Ministry of Education of the Polish Government. He was responsible for the planning of the primary and secondary level of teaching of Polish school children in Great Britain during the II World War, and the school textbook for history teaching. Simultaneously, on official order of the Polish Government, Jasnowski together with the representatives of Czech, Lusatia, Slovakia planed a new post-war political order. He was a co-editor of the international political magazine „West-Slavonic movement”, kept at ambitious level.

After war, Jasnowski did not want to get back to after-Yaltan communist Poland. He decided to continue the scientific career in Great Britain. He was conscious of lack of the Polish libraries, that he was cut off from polish archives, and his financial situation was quite bad. But he believed, that in the future Poland would be free. It was a heroic decision! But he was not alone. He acted like many of the Polish soldiers and the Polish citizens. He again start with the scientific research. In 1948 Jasnowski printed in Oxford an excellent survey of the most important problems of Anglo-Polish relations in the XVIth and the XVIIth century – *England and Poland in the XVIth and the XVIIth centuries*. He studied the history of Poland in the Central-European historical and social context and published his findings in the book: *Polska w zasięgu cywilizacji arabskiej* (Poland in the range of the Arabian influences).

He came back to the registration and conferment procedure for a post doctoral degree. In the 1952 he start with the postdoctoral degree conferral procedures. 1953 the 20 of April the Ministry of Education of the Polish Government on Exile, approved his title of Scientific Doctor. In 1955 professor Jasnowski received an invitation to the participation in the International Congress Historical Sciences in Rome. But the disease deprived him of the possibility of participation in the Congress. His paper *Problems of the Frontier with Steppes of the North Black Sea*, was presented and was issued in “Antemurale” 1955, vol VII. In 1960 his paper *Eastern Europe and Western Travelers during the Period of the Grand Tour* was presented too on the International Congress Historical Sciences in Stockholm. Jasnowski three times gave a speech at a congress’ of Polish Culture (1970, 1985, 1995). When he was almost 90 years old, he edited eight volumes *Materiały do dziejów polskiego uchodźstwa niepodległościowego 1939–1990* (The source materials to the history of Polish pro-independence exiles 1939–1990 and three volumes *Prace III Kongresu Kultury Polskiej na Obczyźnie* (The Works of the Third Congress of Polish Culture on Exile).

In 1991 he was elected as the regular member of Polish-Scandinavian Researches Institute in Copenhagen. Jasnowski died in Kenley (Surrey) in England on 9th October, 2009.